

268

Darował
Ks. Stan. Kujot
proboszcz w Grzybnie.

Kilka słów

O wystawie obrazów w Berlinie.

Napisał X.

~~4636~~

W POZNANIU

Czcionkami i w komisje W. Simona.

1891.

Sprostowanie
pomyłek drukarskich.

Strona :

- 6 wiersz 4 od dołu, czytaj: słońca
 dobrze pojąć.
- 11 wiersz 3 od dołu czytaj: będzie
 przy tej sposobności skreślić.
- 43 wiersz 5 od dołu czytaj: i już nie.
- 17 " 14 od góry, zamiast: doznają,
 czytaj: *dadają*.
- 17 wiersz 9 od dołu, zamiast: wszel-
 kich, czytaj *wszelkiego*.

prochoczek w Czerwiec nie.

Kilka słów
o Wystawie obrazów
w Berlinie.

Napisał X.

Berlin, dnia 3go Czerwca 1881.

Jak niskim jeszcze jest u nas poziom wykształcenia w dziedzinie estetyki i sztuk pięknych, tego dowodzą najmniej ostatnie recenzyje o wystawie sztuk pięknych w Berlinie, a szczególnie o wystawie polskich artystów, jakie wydrukował „Dziennik Pozn.“

Pierwsza recenzycja, jeżeli się nie mylimy, pisana przez p. X., jest w stylu tak przesadnie kwiecista, tak nglista a nic nie mówiąca do rzeczy — pokrywająca bujnemi frazami zupełną ignorancyją na polu sztuk pięknych, że żal się Boże, takie brednie czy-

tać. Druga wczorajsza recenzycja jest to po prostu suchy przetłómaczony dosłowny wyciąg z Katalogu wystawy. — W dodatku tłómaczenie jeszcze bez zrozumienia, cechujące autora artykułu jako człowieka nie mającego najmniejszej znajomości o rzeczach, o których pisał.

Jest tam n. p. między innymi oddział pod tytułem: „odbitki z drzeworytów i radyrunki.“ Radyrunki? co to ma być? zapewne mają to być miedzieryty wykwaszone in aqua forte (Radirungen), więc n. p. kwasoryty. I tacy Panowie chcą pouczać publiczność o dziełach sztuki, która jest wykwitem wysokiej cywilizacyji i nauki w narodzie i z lekkim sercem porywają się z kruchogo trójnoga do krytyki, lekceważąc wykształconą publiczność, a siebie tylko ośmiészając. A ile to takich podobnych znawców, niestety, nadętych pretensją i zarozumiałością, rzucił frazesami, a są u nas wyroczniami i nieomylnymi we wszystkich gałęziach sztuk pięknych, choć nawet o abecadle w téj dziedzinie wyobrażenia nie mają!

Ale dajmy pokój téj mizeryji.

Przechodząc teraz do skreślenia małego obrazka Wystawy sztuk pięknych w Berlinie, rozpoczniemy od tego, z czego dumni być możemy, to jest od wydziału polskich artystów.

Jest on umieszczony w tak zwanéj Sali Machin, więc nie w głównym gmachu; mimo to, śmiało powiedzieć można, że należy do najlepszych na całej wystawie.

Wystawa naszych artystów zajmuje więc jak dwa oddziały gmachu i odznacza się w pierwszym rzędzie narodową i odrębną cechą, tworząc osobną już, jak inne narody **szlote po duchu.**

Wstępujących do pierwszego oddziału, uderza nas wspaniałe płótno Józefa **Brandta** „Powitanie stepu przez Kozaków“. Na stepie zielonym i rozłożystym zastęp kozaków, frontem do widza, (na czele którego wspaniała postać chorążego z rozwiniętym sztandarem), wjeżdża śpiewając, towarzysząc na balałach i tamburynach i przygwizdując, a rzucając czapki w górę, tworzy tak żywą całość, że mimo woli słyszy się te wesolą a dziką muzykę. Rysowany i malowany po mistrzowsku, podziwiany przez wszystkich, którzy go widzieli.

Obok tego obrazu wisi **Matejki** Portret Hr. Tarnowskiego, w todzie i gronostajach rektora uniwersytetu krakowskiego — obraz wspaniały robi wrażenie, jakoby malowany przez mistrza 15 wieku.

Z drugiej strony Brandta jest, oprócz własnego, **Bilińskiej** Portret pani we futrze aksamitnym granatowym, już nie młodej. — Ale jaki to portret! koloryt, traktowanie inkarnacyji i całości daje nam tu poznać mistrzostwo naszej szanownej artystki w tak wysokim stopniu doskonałości, że śmiało powiedzieć można, iż jej się należy palma pomiędzy wszystkimi portretami całej wystawy.

Jeżeli już o portretach tu mowa, nadmienić trzeba znakomitego pędzla portrety Rodakowskiego, **Pochwalskiego**, Rejznera, Styki i Krajewskiego, które się harmonją kolorytu i plastycznością odznaczają chwalnie.

Na przeciwległej ścianie jest pięć pejzaży Józefa Chełmińskiego. Cztery z nich przedstawiają jeden po drugim nic jak wodę. Ale każdy z tych obrazów jest pełen poezji — jakaś cicha, głucha smętność jest rozlana na każdym: tu ranek, tam wieczór, tu wiosna, tam jesień, a każdy ma swój własny urok; trzcina tylko i lilie wodne są świadkami tego niewymownego stroju.

Piąty przedstawia w zawieji śnieżnej gromadkę kuropatw szukających pożywienia, z wielką prawdą malowany.

Henryka Siemiradzkiego są tu trzy obrazy niewielkich rozmiarów. Pierwszy: **Spokój klasztorny**, przedstawia część ogrodu oliwnego, w którym na pierwszym tle siedzi na kapitelu korynckim, starożytnym, małe dziewczę w otoczeniu stojących 2 ślicznych zakonnice — z których jedna dziecku włoski w warkocz spleta, druga temuż dziecku książkę z obrazkami pokazuje. — Z boku przy murze ogrodu klasztornego szmerze fontanna, w roślinach bujnych ukryta. Jest to obrazek tak miłe pojęty, tak do widza czule przemawiający, że trudno od niego

się cderwać. A iak malowany, ile to prawdy w oświeceniu słońcem przedzierzganém cieniem! Każdy, któren raz podobny obraz Siemirałzkiego widział, łatwo pojąć może, ile uroku on posiada.

Drugi: **Pokusa św. Hieronima.** Temat ten już starożytni i nowi malarze wielostronnie i niezliczenie razy malowali — ale tak poetycznie, tak zachwycająco tego tematu nikt jeszcze nie pojął! Oto św. Hieronim, klęcząc i modląc się w swój jaskini, strasznie zaniepokojony w modlitwie widnami pokusy, wystraszony widzeniem w powietrzu chóru niebianek czy hurysk, które się do niego zbliżają. Trudno opisać te zwodnicze ruchy, te wabiące gesta ciał klasycznej piękności, malowane w tonie złotym, przyćmionym, jasnymi błędnymi ognikami przepłatanym. A z jaką klasycznością rysowane i modelowane do ludzkiej plastyczności te idealne ciała! — Zaiste, trzeba być świętym, żeby nie ulédz temu porywającemu niebezpieczeństwu. Z prawej strony obrazu, za tém widmem, w głębokiej szarej mgłę ukazują się z dala zastępy proroków i świętych — które, miéjmy nadzieję, wyrwą Świętego z téj toni czarującej muzyki.

Trzeci: **Powrót bachantek z leśnej zabawy** w otoczeniu rozhukanj gromady satyrów; również jest tak po mistrzowsku malowany, jak dwa poprzednie,

Obrazy Siemieradzkiego są i zostaną perłami całej wystawy.

Alchimowicz wystawił Wenus litewską, Miłą; figura w naturalnej wielkości, rysunkiem i kolorytem ciepłym i plastycznym, oraz biegłą techniką się chlubić odznaczająca.

St. Batowski Kaczor ze Lwowa. „Odowiedziny malarza ikonów“. Odznacza się znakomitą oświetleniem żywego kolorytu, jako i znajomością kostyumów z czasów państwa wschodnio-rzymskiego. Scena ta u malarza bizantyńskiego, której widoczny obraz Madonny odsłania, jest wybornie pojęta i malowana.

Wojciecha Piechowskiego „Via et vita nostra“ — zdjęcie z krzyża, odznacza się wielką plastycznością figur i wielką powagą w pojęciu całej groźnej tej sceny z czystym realizmem pojętej i z wielką prawdą malowanej. Obraz ten był w Paryżu zaszczycony medalem.

Michał Wielorowski wystawił Kozaków tatarskich, bawiących się w taborze. Obraz ten malowany w pełnym świetle (plein air) należy do tych nowego prądu w dzisiejszym malarstwie, który umiał czytać oświetlenie pełnego słońca pojąć i zużytkować. Malowany jest z werwą.

Juliana Fałata powrót cesarza Wilhelma IIgo z polowania na niedźwiedzie u księ-

cia Rądziwiłła (własność cesarza) i znakomita Akwarela (zakupiona na wylosowanie), chłopci myśliwi z dzidami, téż są znaczącą zdobą nasząj wystawy.

Zdzisław Jasiński dał obraz z życia naszego wiecznie kołem się torzącego. W biédnej chacie na stronie cienistéj umierająca matka — z drugiéj strony, w promyku słońca pod okienkiem, leży na ziemi dzieciątko kwitnącéj piękności i uśmíecha się do życia, z głęboкіém uczuciem i rzewną prawdą malowany.

Wszystkie obrazy wymienić i opisać, które wystawę te zdobią, zawieleby miejsca i za długiego czasu zabrało — wszyscy wystawcy nasi przyczynili się do wspaniałej całości, danéj na okaz zdumionemu światu wysoko i świetnie wykwiłléj sztuki naszej, która mimo rozdarcia narodu i krępowanego ze wszech miar życia, stanęła na równi, skromnie się wyrażając, z resztą świata ucywilizowanego. Za co artystom naszym wielkie uznanie i wdzięczność narodu się należy.

Jeszcze kilka słów o obrazach **Leona Wyczałkowskiego**, które jakoby być miały malowane w całym świetle — przedstawiają się jednak tylko jako paleta, nałożona najjaśniejszymi kolorami. I ja za młodszych lat zapatrywałem się różowo na świat — ale żeby wszystko w tęczyowych kolorach tyl-

ko mi się przedstawiało, jak „Łowcy na raki“ i „Zbiór burałów“ pana Wyczalkowskiego, tego powiedzieć bym nie mógł. Przesada nigdzie nie dobra — prawda i piękno w naturze zostaną zawsze jedyną wskazówką dla każdego autora.

Kończyć nie możemy, aby nie wspomnieć jeszcze o naszym wielkim mistrzu Matejce. Są tu na wystawie oprócz już wymienionego portretu hr. Tarnowskiego jeszcze dwa mniejszych rozmiarów obrazy: Publikacja Wyroku i Skazanie na głodną śmierć Macieja Borkowskiego — oprócz tych chlubnie na całym świecie znany obraz Kazanie Skargi.

Byłoby zupełnie zbyt dużą, o tych obrazach i ich wartości artystycznej tu się rozpisywać; są one tak popularne, tak nam drogie i chlubne, przodujące naszemu artyzmowi, że wystarczy już tylko ich zanotowanie. Przypatrując się z czcią i uwielbieniem na obraz „Skargi“, jedna rzecz nam boleśnie podpadła pod oko — obraz ten, tak świetny niegdyś w kolorycie, znacznie stracił na świeżości swoich kolorów — światła stępsiały i obraz pociemniał znacznie. Przytém nadmienić trzeba, że prawa dolna strona zaszła lekką pleśnią, którą trzeba było przed wysłaniem obrazu na wystawę usunąć, co jak wiadomo, jest rzeczą b. rzdo łatwą.

Przy téj okazji warto tu naznaczyć, że wiele obrazów, a mianowicie rzeźb, jest tak niekorzystnie pozawieszanych, lub ustawionych, że zupełnie są stracone dla widzów —

jak n. p. mały obraz Kowalskiego — i blisko wszystkie rzeźby Marcinkowskiego — nawet Welońskiego wielkie figury brązowe, które z powodu tego ledwo odszukać można. Dobrzeby było, żeby wydział taki, jak nasza wystawa w Berlinie, miał swego stałego na miejscu reprezentanta, wyrażając się dyplomatycznie, rezydenta akredytowanego przy dyrekcji — któryby czuwał nad umieszczeniem korzystnym pojedynczych dzieł sztuki, pośredniczył przy sprzedaży i dbał o to, a żeby np. taki świetny obraz, jak Skargi, w części zaszyły pleśnią, lepióć się prezentował przez usunięcie bagatelnej, a niekorzystnej przeszkody.

Wydział rzeźb naszej wystawy nie mniej świetnie się przedstawia. Rzeźby w brązie lane Piusa Welońskiego. „Sclavus saltans” i „Gladyator” są wspaniałemi okazami talentu naszego artysty. Studya głębokie starożytnych wzorów w Rzymie i wrodzony talent składają się tu na doskonałą całość, przypominającą nam greckich naturalistów szkoły rodyjskiej, jakby Weloński był uczniem Polidora lub Athenodora, tworców Laokoonu. Wspomnieć tu warto, że wielka brązowa płaskorzeźba pamiątkowa Sobieskiego, na froncie kościoła Maryackiego w Krakowie, jest téż dziełem Welońskiego, którego stale w Rzymie bawi.

Władysława Marcinkowskiego, naszego ziomka rzeźbiarza, są tylko mniejszych rozmiarów rzeźby, które, jak Popiersie Paderewskiego, fantazyja podług Chopena (pła-

skorzeźby w marmurze) i inne są w tak ciemnych kątach pod oknami poustawiane, że absolutnie nie są do rozpoznania — tylko jego „Chłopiec z kogutem“, ładna humoreska w naturalnej wielkości (model w gipsie) i „Zagłoba“, jako tako oświetlone, do percepcji na wystawie przychodzą. Szkoda, że artysta nasz kilka biustów marmurowych, które nam są znane, jako znakomicie ujęte i wybornie wykonane, na wystawę wysłać nie mógł — szkoda, bo to co nam przysłał, za mało jego talent i biegłość ze znaną jego werwą w modelowaniu w stanie jest okazać.

Józefa Hakowskiego w Krakowie jest wielka płyta ze srebra na płaskorzeźbę wykuwana, przedstawiająca Sobieskiego pod Wiśniem, podług obrazu Matejki. Kto ma wyobrażenie podobnej mozolnej roboty, jak wykuvanie z tyłu płyty na płaskorzeźbę — ten podziwiać musi w tym dziele przy tak trudnych warunkach wykonania, ścisłość rysunku i modelowania — którym się dzieło to odznacza. Rzadko już dziś mamy artystów, którzyby się puszczali na tak mozolną pracę, jak ta z żelazną wytrwałością wykończona płaskorzeźba Hakowskiego.

Nadmienić wypada nam jeszcze między innymi rzeźbami **Baracza** Venus w marmurze, **Rygiera** Kopernika, Madonny i biust **Saf-ra**, którego dla swego mistrzostwa jest w sali honorowej umieszczony, oraz **Czertowicza** Fragment brązowy do pomnika.

Wydział akwarel, pastel i miedziorytów.

W wydziale tym należy się pierwsze miejsce **Julianowi Kossakowi** i jego już z Krakowa nam znanym dużym, a świetnym akwarelom „**Powitanie Tuchaja Beja**“ i „**Stadnina koni**.“ Obie akwarele nie mają sobie równych na całej wystawie, odznaczają się, jak wszystkie prace Juliusza, prawdą w rysunku i ruchu, oraz harmonijnym i świetnym kolorytem, przy lekkim przezroczystym traktowaniu.

Anna Bielińska dała śliczną pracę pastelową „**Jedyna pocieszka**“ wieśniaczka w kostjumie Ukrainki z dzieciątkiem na ręku i akwarelę „**Kącik méj pracowni**“, wyborne oba wykonane.

Piotr Stachewicz dał między innymi sześć czarnym tuszem starannie wykonanych illustracyji do wiersza „**Dziad i Baba**“.

Oprócz **Stanisława Fondosa**, który dał dużą akwarelę „**Mostu Karóla w Pradze**“; wielu by można jeszcze nadmienić artystów, jak **Pruszkowskiego**, **Machniewicza**, **Rejznera** i innych, gdyby tylko na obszerniejsze sprawozdanie szczupłe miejsce „**Gońca Wiekop.**“ wystarczyło. Dla tego żalujemy, że na tych krótkich notatkach o wydziale polskim już kończyć musimy — choć tyle jeszcze dzieł polskich artystów na chlubną wzmiankę by zasłużyło.

Po opisie wystawy obrazów i rzeźb artystów polskich przechodzącemu do pobieżnego opisu wystawy sztuk pięknych innych narodów — niech wolno mi będzie określić kilka wyrazów o pojęciach i o prądzie nowożytnym w sztuce.

Walka między klasycyzmem i realizmem na polu literatury i sztuki, jak każdemu wiadomo, już od kilkunastu lat trwająca — przechyliła się, mianowicie w czasach ostatnich na stronę prawdy i piękności w realizmie.

Niejeden z Czytelników się zapyta, czy ta zmiana wypadnie na korzyść postępu w sztuce. — Na to okazy nowożytnych dzieł sztuki już dziś twierdząco odpowiadały.

Ile to w dawniejszych obrazach jest iluzji co do myśli pozytywnych, a form z prawdą w naturze się mijających, hołdujących tylko przeważnie jednemu prądowi tj. kościelnemu, lub mitologii pogańskiej, albo czystej allegoryji. Nawet późniejszy prąd z historyji świeckiej obracał się przeważnie w banalnych formach, mało dbających o prawdę historyczną i ściślejszą, która jest badań naukowych zdobyczą dopiero nowszych czasów.

Już z powodów tych nie może nowożytna sztuka ślepo ich naśladować i tylko ich techniką się zadawałniać — byłoby to przyznawaniem się do ubóstwa dzisiejszych czasów. Realizm szukający prawdy nie kłamanej, a w technice dążący do przedstawienia natury, jak się takowa w rzeczywistości pokazuje, a nie tylko jak się w złudzeniu idealisty zdaje, że tak być by mogła — są zdobyczą nowożytnych czasów, artyzmu dzisiejszego, które w naturalnym związku znów zostają z całym prądem dzisiejszego

wychowania i odmiennego zapatrywania się na wszystko, co nas otacza, na ludzi i na świat cały! Krom tego, nie straciły uchowaj Boże dawne dzieła sztuk pięknych na swęj wielkiej wartości — przeciwnie, są i zostaną dla świetności kolorytu, wspaniałej kompozycji i dla wielu innych etycznych momentów, jako okazy monumentalne swego czasu, czystém źródłem naukowym dla całego artystyżmu na zawsze:

Bo kto jest dziś w stanie malować z takim natchnieniem, jak np. Correggio malował swoje urocze Madonny? już nie mówiąc o bozkim Rafaelu? Albo któż z dzisiejszych śmiertelników tak jak Fra Angelico da Fiesole, lub jak Leonardo da Vinci w pokorze ducha, a całém namaszczeniem kapłańskim, przed rozpoczęciem obrazu oblicza Przenajświętszej Panny, lub głowy Chrystusa Pana, najprzéd postem i spowiedzią się gotowali, a później przystąpiwszy do pracy, klęcząc a śpiwając psalmy, swe obrazy malowali i to aż do tego zachwytu, że Leonardo da Vinci, malując oblicze Chrystusa Pana w sławnej swęj Wieczerzy Pańskiej w Medyolanie przy ukończeniu tej bozkiej głowy, padł omdlały jak magletyzmem uspiony, twierdząc później, że nie on głowę Chrystusa, ale aniołowie takową malowali?!

Takich malarzy dziś nie ma i nie będzie.

Więc ten kierunek w sztuce tak nazwany klasyczny, powstały w 14 i 15 wieku, a któren z Michałem Aniołem, piérwszym realista, się skończył, powstały z innych pojęć

czasu, w innym już mniej interesu i zrozumienia budzącym duchu, nie może być dalej kontynuowany bez popełnienia samobójstwa na rozwoju własnego ducha czasu, które, nolens volens dąży do zmanifestowania „piękności w prawdzie realnej“, odstępując od ludzkiego idealizmu, w które wpadać sztuka dzisiejsza już nie może, bez zadania sama sobie kłamstwa.

Dla tego widzimy, że dzisiejsi artyści mniej rzucają się na temata historyczne, za to przeważnie lubują się w rodzajowych przedmiotach, odzwierciedlając sceny z życia codziennego, którego tysiącnie nastrocza temata przemawiające do serc naszych na różną nutę, raz wesoło uśmiechając się całym niebem szczęścia, to znów smutną i rzewną, jak marsz pogrzebowy Chopina, na co tysięcy dowodów na wystawie w Berlinie.

Po tej krótkiej wzmiance o nowożytną sztuce i jej prądach, możemy się teraz przejść do głównego gmachu wystawy.

Wchodząc głównymi drzwiami do wspólnego atrium, w stylu wybujałego francuskiego renesansu, z olbrzymią kopułą, miejsca głównego dla rzeźb, przechodzimy tak zwaną salę honorową z obrazem przedstawiającym apoteozę Wilhelma I, Kellera, kilka mniejszych obrazów Wernera, i portrety panujących z domu Hohenzollerów Angelego etc. nie za wielkiej artystycznej wartości. Dochodzimy do sali węgierskiej, która wiele świetnych dzieł sztuki w sobie zawiera, widac jednak wszędzie wybitny wpływ szkoły pa-

ryzkiej i monachijskiej, jak się to w obrazie Benzura „Bachantka“ w pojęciu i rysunku bardzo uwydatnia. Aleksandra Biharego „Przed sędzią“, kilku cyganów uskarża się, pokazując potłuczone skrzypce, że mile się w gospodzie bawili; z wielką siłą w kolorycie i wybornym humorem oddana scena. Jeden ze znakomitych portrecistów całej wystawy jest L. Horowitz, który dał kilka wybornych portretów, między innymi i księcia Radziwiłła.

Grzegora Vastagh wystawił portret damy, pięknej brunatki w całej siedzącej figurze, w świetnym kolorycie, mianowicie są wybornie malowane wszystkie rodzaje materiji, jako to: jedwabie, aksamity, plusze etc. w ubraniu damy, jako i materije do dekoracyji salonu użyte.

Bela Pallik, odznacza się jako jeden w swoim rodzaju specjalista w malowaniu owiec, mianowicie ich portretowe fizyognomie są tak indywidualne, że stojąc przed obrazem myśli się, że się w samej rzeczy stoi w owczarni.

Munkaczy, ten najwięcej z nazwiska i z obrazów swoich znany malarz węgierski, wystawił oprócz portretu, tylko obrazek rodzajowy mniejszej wartości. Jeszcze nadmienić między innymi można **Appada Feszty** Trzy Maryje przy grobie Chrystusa i Pawła Vago dobrze malowane „Ave Maria“.

W wydziale hiszpańskim celuje swoją uderzającą dokładnością wspaniały obraz wielkich rozmiarów: „Znalezienie zwłok św.

Sebastijana przez **Alejandro Ferrant**, którego można z powodu jego wielkich zalet artystycznych policzyć do rzadkich dziś malarzy, którego umiał dawny klasycyzm wieku 15go połączyć z techniką i pojęciami postępu w sztuce czasu dzisiejszego. Wspaniała ta kompozycja, pełna tragiki, przedstawia wydobywanie zwłok świętego ze skalistój, wodą napełnionej jamy — ruch ciał, świetne oświetlenie przy kolorycie pełnej siły, jest obraz ten jeden z najwspanialszych całej wystawy. Właścicielem tego obrazu jest Muzeum Narodowe w Madrycie.

Antonia hr. de Banuelos, dała 4 obrazy przedstawiające dzieci: to śpiące, to budzące się dziewczątka, to z pieskiem — wszystkie tak pełne tryskającego życia, śliczne pieczoszki — w kolorycie świeżym, a świetnym jak słoneczny ranek wiosenny, a przytém tak śmiałym pędzlem traktowane, żeby Rubens się nie powstydział pod obrazy te podpis swój położyć. Pani ta jest córką ambasadora hiszpańskiego w Berlinie.

Saivador Martinez Cubells wystawił wielki historyczny obraz: „*Dona Ines de Castr.o*“ Treść kompozycji pełna grozy — silne traktowanie charakterystycznych figur, przypomina naszego mistrza Matejkę. W tym guście malował **Emilio Sala** „*Wypędzenie żydów z Hiszpaniji*“ (1402).

Lugue y Rosello, duży obraz modlących się wieśniaków rzymskich pod Bożą męką, przy zachodzie słońca — świetnie występujące, na jasnym tle figury, w grupach ma-

lowniczych i swobodnych pozach, pełnych indywidualności.

Jose Galligos dał trzy obrazki małych rozmiarów: „Słud w zakrystyi“, „Adoracyja N. Sakramentu“ i „Nauka śpiewu dzieci w kościele.“ Wszystkie trzy obrazki są tak miniaturowo jak na słoniowej kości malowane, nawet w swych najdrobniejszych szczegółach, że możnaby je przez lupę oglądać.

Ograniczam się na tych tu wymienionych artystach hiszpańskich, omijając wielu innych również wybornych — oni wszyscy do dawniej sławy szkoły hiszpańskiej nowy laur doznają!

Przejdziemy się teraz do włoskiego oddziału. Tu na pierwszy rzut oka się spostrzeżę, rozpatrzywszy się po obrazach, że nowożytni artyści włoscy odstąpili zupełnie dawniejszemu sposobu pojęcia i malowania konwencyjnego; wszędzie drga ciepłe życie, słońce i światło — wszędzie ta dążność wpijania się myślą i pędzlem w tajemki natury i tych tysiącznych kombinacyji optycznych, które są w nauce i sztuce zdobyczą nowszych czasów. Włosi stanęli znów o własnych siłach, unikając wszelkich wpływu centrów malarstwa zagranicznego, tworząc zupełnie nową szkołę o charakterze narodowym.

Wstępującym do oddziału włoskich artystów — zaraz nam wpada w oko obraz pełen życia, przedstawiający Targ w Weronie, malarza **Gall'Uca Bianca**, pod tytułem: „Wiosna“. Ruch i życie kipiące słońcem wio-

sennym — pełno kwiatów na targu i młodych dziewcząt z uśmiechem na twarzy i dowcipem na ustach młodego chłopca — drga wszędzie życie i swoboda w wybornie w pełnym świetle malowanym obrazie.

Oryginał jest **Paolo Michetti**, w kompozycji, w rysunku i kolorycie, mianowicie, w obrazie „Corpus Domini w Abruzzach“ Procesja Bożego Ciała, dochodząca do kościoła, przechodzi około długiego szeregu nagich, koronkami (paciórkami) poobwieszanych dzieci, w asystencyji swych matek lub sióstr, dziwne na Niewłocha robiąc wrażenie. Ale malowane, jakby artysta pędzel swój nie w farbach maczał, ale jakby caystem słońcem malował, tyle światła, tyle ognia w kolorycie. Podobne są jego „Serenada“ i kilka innych. Z historycznych obrazów odznaczają się śmiałą techniką **Jacoracciego** „Victoria Colonna“ na marach.

Camillo Miola „Smierć Wirginiji“ i **Guglielmo de Sanctis** „Donna Olimpia Panphily“, które dzieła znakomitym rysunkiem i wyborną kolorystyką się odznaczają. Kilka widoków z Wenecyi, której piękności nigdy zadość napatrzeć się nie można, wybornie malowali **Guglielmo Ciardi** „Canal grande“ **Ettore Tito** „Wielki Piątek w Wenecyi“, **Scipione Vanuffelli** „Święto kwiatów“, o stanie pełno życia gondoli i kwiatów, owa słiczna festa de fiori. **Nerli** malował pod Capri z morza wystające skały „Faraglioni“; nazwane; jest tu morze przezrocze pod cie-

płemi połyskami południowego słońca do złudzenia wybornie pochwycone.

Lorenzo Delleani dowiódł, że dzisiejsi artyści włoscy i na polu czystego krajobrazu znaczne stanowisko zajmują, jak tu w obrazie „Stoletnie cienia“ pokazał. Obraz ten, malowany szeroką techniką, przy umiejętniej kolorystycznej perspektywie. Na tych kilku artystach, dla ograniczenia się w wąskich ramach, skończemy włoski wydział i przejdziemy do wydziału dzieł sztuki niemieckiej.

Niemcy zajmują dla siebie największy dział wystawy. Taka jest wielka liczba obrazów. Jednakowoż co do wartości artystycznej, z wyjątkiem kilkudziesięciu znanych dzieł sztuki — wiele, bardzo wiele obrazów, mianowicie szkoły Dyseldorfskiej, tylko do wartości dekoracyjnej się zbliża. Za to odznaczają się wybitnym arcyzmem następujące:

Prof. Pigelheima z Mobachium „Niewidoma“; wielkich rozmiarów ten obraz tyle rzewnej prawdy w samej osobie ubożego dziewczęcia niewidomego we wschodnim stroju pokazuje, która droższą przez pola, czerwonym makiem aż pod horyzont jakby zasiane, ostrożnie kroczy, że mimowoli widza do siebie przykuwa tak silnie, że trudno od niego się oderwać.

Karól Voss wystawił historyczny obraz „Grata di Conti“ przy trumnie swego syna. Scena wzruszająca, szeroko w kolorycie traktowana.

Oswalda Achenbacha „Piramida Cestiusza“, śliczny ten obraz przy oświetleniu zachodzącego słońca, jest jak wszystkie dzieła Oswalda Achenbacha, znakomitym obrazem.

Adolf von Meckel z Karlsruhe „Znalezienie zabitych“, scena na wypalanej żarem słonecznym pustyni arabskiej. Grupa Arabów w białych burnusach wybornie narysowana w kolorycie słonecznym z tą atmosferą duszącą, którą tylko wielbłądy i dzieci pustyni oddychać mogą.

Wyborne portrety wystawione przez Kaulbacha, Gussowa i Lenbacha (ostatni świetny portret Wilhelma II) świadczą o wielkim mistrzostwie wymienionych artystów.

Krajobrazów jest taka niezliczona moc, mianowicie Dyseldorfczyków — między innymi np. **Prellera** i innych znacznej artystycznej wartości, że na tej wzmiance o nich skończymy.

Do znakomości artystów niemieckich liczą się jeszcze **Adolf Menzel**, **Knaus**, **Defregger**, **Werner** i wielu podobnych, których dla krótkości tylko na tym miejscu jeszcze notuję.

Anglicy wysłali znaczny kontyngens obrazów, najwięcej głośnie i znanym jest **Alma Tadema**, którego dość duży obraz nadesłał, przedstawiający „Cesarza Hadryjana, zwiedzającego warsztat garncarza rzymskiego“ wybornie malowany — a drugi, mający sławę europejską jako portrecista, **Hubert**

Herkomer, z portretem swego ojca i dwóch innych, malowane po mistrzowskiu.

Belgija i Holandya przypomina w wielu obrazach swoich dawną szkołę flamandzką w pejzażu, jako i scenach rodzajowych, nawet i przedmiotach martwój natury.

Belgijczycy **Alfons Asselbergs** „Zagroda flamadzka“ **Eduard Chappel** zwierzyna etc.

Holandrzy **Constans Artz** „Szkoła życia“ z wyborcym oświeceniem. **Hendrik Willebrod** „Kanał w Amsterdamie“. **Margaretha Roosenboom** „Róże“, **van de Sande Bakhuysen** śliczny krajobraz przy zachodzie słońca i wielu innych.

Ze Szwajcarów najgłośniejszy jest **Arnold Böcklin**, oryginal w wyborze przedmiotów i w kolorycie. Na wystawie ma „Zuzannę w kąpieli“. Przedmiot ten ze Starego Testamentu już w najdawniejszych czasach był często przedstawiany — ale, żeby kto na te myśl wpadł i tak śmieszno — trywialnie dwóch ciekawych żydków nowożytnych, jakby rodem ze Szwajczerzy, zamiast dwóch starców biblijnych, jako ciekawych owęj sławnej ięknosci (u Böcklina stara gruba żydówka) wymalował, to jest tak drastycznie śmieszne, że głośną weselość wywołuje ten zresztą dobrze malowany obraz.

Czech **Wacław Brožík**, znany i wielce ceniony malarz, wystawił obraz pełen grozy „Wyrzucanie z okna zamku w Pradze“ przez stany protestanckie Czech, na czele których stanął hrabia Tourn, namiestników królewskich Sławaty i Martiniego, oraz ich se-

g

g

end

kretarza Fabriciusza. Obraz wielkich rozmiarów, wybornie rysowane w gwałtownych ruchach będące figury, przy świetnym kolorycie naturalistowskim.

Jak wiadomo, to Francuzi się wstrzymali od wysłania swych dzieł na wystawę do Berlina — jednakowoż pojedynczy artyści, pod flagą obcą na wystawę wpłynęli. Z tych jako najznakomitszego wymienić trzeba **Adolfa Bouguereau** z Paryża ze znaczących rozmiarów obrazem przedstawiającym „Trzy Maryje przy grobie“, obraz zachwycający prostoty i ujmujący swą harmonijną całością jako i dokładnym wykończeniem najdrobniejszych szczegółów celujący — należy do jednych z tych pereł, co są ozdobą całej wystawy. **Armand Dumaressq** „Szwadron kirasyjerów“ w szarzy. **Felix de Vuillefroy** „Krowy na łące“, „Targ na bydło“ i kilku innych.

Teraz się przeniesiemy do artystów drugiej półkuli ziemskiej, do Ameryki. Niktby nie uwierzył, ile ten w porównaniu z starą Europą młody kraj Stanów Zjednoczonych produkował na niwie artystycznej dzieł znaczących — widzieć to trzeba, ażeby uwierzyć!

Dał **Fred. Artur Bridman** kilka znakomicie malowanych obrazów „Ofiara cnoty“, „Ulice w Algierze“, „Zabawa negrów“, i kilka jeszcze innych.

Walter Gay „Miłosierdzie“. Znakomite portrety wystawili **Lucy Lee - Robbins**, **Henry Mosler**, rodzajowe pełne życia i świetnego

kolorytu, Edwin Lord Weeks i wielu, wielu jeszcze innych.

Na tych pobieżnych wzmiankach o obrazach wystawy w Berlinie kończemy — jako bardzo przezroczystą rekapitulacją z opuszczeniem akwarel, rycin, pastel i rzeźb i tysiącznych innych dzieł sztuki, które się tam widziało.

